

APOLOGIA WIARY I NOWA EWANGELIZACJA

24 kwietnia 2013 roku kilka feministek z grupy Femen wtargnęło na wykład o tematyce *pro-life* arcybiskupa André-Josepha Léonarda, metropolity Mechelen–Brukseli i prymasa Królestwa Belgii. Obrzuciły go wulgarnymi wyzwiskami i oblały wodą z butelki z Lourdes. Na krążących w internecie filmach widać, jak zlaną wodą Léonard chwilę modli się, potem kończy wykład, a na koniec całuje plastikową butelkę w kształcie Maryi. Podobne wydarzenia mają miejsce także u nas. Rzecz w tym, że André-Joseph Léonard, drukowany również na łamach *Communio*, obok André Frossarda, Vittorio Messoriego czy George’a Weigela, jest zaliczany do grona najwybitniejszych apologetów współczesnych. Apologia, apologeta... – przez długie lata słowa ta nie miały pozytywnych znaczeń, odniesień, także w samym Kościele. Kojarzyły się i kojarzą raczej z „Trydentem”, z „tanią apologetyką”, z polemiczną zaciętością czy zawziętością, która niewiele ma wspólnego z chrześcijańską łagodnością, miłością nieprzyjaciół czy duchem franciszkańskim. „Apologetyka – pisał ćwierć wieku temu André-Joseph Léonard – nie cieszy się dziś uznaniem. Na szczęście jednak tzw. *vox populi* nie zawsze i nie wszędzie musi mieć rację. Francuski historyk Pierre Chaunu w książce pod pięknym tytułem: *Historia i wiara. Dwa tysiące lat w szrankach obrony wiary* z właściwą sobie przenikliwością ostrzega wszystkich, którzy dziś podejmują się apologii [...]: «Ci, którzy wierzą, [...] będą uważali za swój obowiązek przywołać was do porządku. Starajcie się nie zwracać na nich uwagi. Najpierw będą usiłovali was zniechęcić, potem, widząc, że dalej robicie swoje – zdyskredytować. [...] Ci, którzy nie wierzą, także nie zostawią na was suchej nitki; oni lubią zadawać pytania, ale nigdy nie oczekują odpowiedzi. (...) Jeśli mimo to nie zrezygnowaliście, będziecie musieli udokumentować słuszość,

zasięg i znaczenie każdego słóweczka waszej mowy w obronie wiary»¹.

Ktoś powie – nie jest tak źle. Mamy i Messoriego, i Weigela; i Górnego, i Terlikowskiego; i „Fronde”, i całe grono apologetów z tzw. środowisk konserwatywnych: Lisickiego, Krasnodębskiego, Legutkę, Ziemkiewicza, Semkę, braci Karnowskich. Tak, „trend posoborowy” wyraźnie się odwrócił, Kościół ostatnich lat, także Kościół, któremu przewodzi papież Franciszek, odczuwa potrzebę powrotu apologii i wiąże tę potrzebę z programem nowej ewangelizacji. Dla nowej ewangelizacji szczególnie ważny jest kontekst współczesności. A zmaganie się z wrogiem, niesprzyjającym kontekstem należy niejako do autodefinicji apologii – racją bycia apologetów w przestrzeni Kościoła była, odczuwana także dzisiaj, potrzeba żywego reagowania na prześladowania wyznawców Chrystusa i na prądy intelektualne przeciwne chrześcijaństwu.

Kontekst

Jeszcze 30 lat temu Paul Ricoeur opisywał nasze czasy jako czasy „konfliktu interpretacji” Dzisiaj ten słynny termin brzmi już jak eufemizm. Dominujący nurt kultury odmawia ludzkiemu rozumowi zdolności do znalezienia prawdy ostatecznej, a samo jej poszukiwanie uznaje za aberrację. Jak więc mówić w takim świecie: „Słowo (*Logos*, sens) ciałem się stało”? W sferze debaty intelektualnej podważa się już „nie tylko” istnienie Chrystusa, fundamenty chrześcijaństwa jako rozumnej religii, możliwość wydarzania się cudów i nieomyślność papieską, czyli to wszystko, co stanowiło w ostatnich dwóch wiekach przedmiot zainteresowań apologetyki, ale „fakty (pozornie) świeckie” Wspomniana wyżej sprawa możliwości docierania rozumu do prawdy jest tego dobrym przykładem. Podobne skutki miało i ma: traktowanie jakichkolwiek wartości i norm religijnych jako bezwartościowych

¹ A. Léonard, *Podstawy i zasadność wiary*, w: L. Balter (red.), *Podstawy wiary – teologia*, Poznań 1991, s. 25 (cytat wew.: P. Chaunu, *Historie et foi. Deus mille ans de pledoyer pour la foi*, Paris 1980, s. 17-18). W tym i kilkunastu innych akapitach artykułu wykorzystuję fragmenty swojego tekstu *Powracanie apologii. Z kim, o co i jak trzeba dziś zmagać się w obronie chrześcijaństwa?*, w: M. Skierkowski (red.), *Powracanie apologii*, Płock 2013, s. 227-259.

ze względu na ich nienaukowy charakter, ograniczanie przestrzeni nauki do nauk eksperymentalnych i ocenianie jako relewantnych tylko ich osiągnięć, dawanie prymatu wartościom utylitarnym i hedonistycznym w refleksji nad człowiekiem i w konstruowaniu społeczeństwa.

Dzisiaj do tego nurtu „dekonstrukcji” należy zaliczyć: propagowanie ideologii „ślepej ewolucji”, wspieranie mentalności biotechnicystycznej, negowanie naturalnych korzeni ludzkiej płciowości (przy równoczesnym podkreślaniu związków ludzi ze zwierzętami i czynieniu z ekologii centralnej wartości), rozróżnianie między płcią biologiczną (*sex*) i płcią kulturową (*gender*) oraz dawanie zdecydowanego pierwszeństwa tej pierwszej, propagowanie prawa do rozwodów, antykoncepcji i aborcji, autonomizacja ludzkiej seksualności (erotyzacja życia, odrywanie od prokreacji, relatywizacja pornografii, negowanie sensu wstydu), podważanie zdroworozsądkowej wizji tego, co naturalne, normalne (wprowadzanie do tej sfery ideologii *queer*, niepojętej dla zdrowego rozumu koncepcji „małżeństwa jednopłciowego”, legalizacji związków partnerskich przy jednoczesnym rozwijaniu wizji rodziny jako zjawiska „toksycznego”), możliwie najwcześniejsze wyprowadzenie dzieci ze środowiska rodziny do środowiska szkolnego i propagowanie tam wyżej opisanych dewiacji, rozpowszechnianie postaw polityczno-poprawnościowych, propagowanie „pluralizmu kulturowego”, „*multikulti*”, połączonej z ostrą krytyką „kulturowego eurocentryzmu” (*vide*: chrześcijańskiej wizji człowieka, małżeństwa, sztuki itp.), ekonomizacja i komercjalizacja święta, przyjmowanie z zaskakującą obojętnością wydarzenia śmierci własnej i innych, wykorzystanie ogromnej liczby kanałów telewizyjnych, Internetu, portali społecznościowych, tzw. nowych mediów do szerzenia wyżej przedstawionych idei czy postaw (R. Cantalamessa: „najbardziej zsekularyzowanym segmentem naszego i tak potężnie zsekularyzowanego świata są media”).

Nic więc dziwnego, że chrześcijanie stali się dzisiaj najbardziej atakowaną społecznością religijną na świecie. Zaskakującym zjawiskiem jest spotkanie się na tym terenie radykalnego islamu i zachodniej chrystofobii. „Tu już nie chodzi o pojedyncze przypadki – cytuję fragment apologii-diagnozy, która ukazała się niedawno w jednym z naszych tygodników katolickich – ale o zorganizowane i regularne prześladowania w poszczególnych

krajach. Chrześcijaństwu na Bliskim Wschodzie, czyli we własnej kolebce, grozi całkowite wymazanie z mapy społeczno-religijnej tego regionu świata. W czasie gdy na Zachodzie karierę robiła walka z mitycznym ociepleniem klimatu i wydumaną homofobią, gdy ekoterrorysty przypinali się do drzew w obronie unikatowych gatunków owadów przed budującymi się autostradami, a rozkapryszone gwiazdy show-biznesu i politycznie poprawne piękności płakały nad rzekomym prześladowaniem kiczowatych artystek skandalistek marki Pussy Riot – w tym samym czasie w wielu krajach muzułmańskich drastycznie malała liczba chrześcijan. Nie z powodu spadającej liczby urodzeń, ale z powodu nadmiernej umieralności – na skutek zamachów, podpaień, masowych mordów – a przede wszystkim w wyniku prawdziwego *exodusu* na niespotykaną dotąd skalę. Kawiorowi obrońcy praw człowieka do dziś jednak nie chcą nazwać tych tragedii po imieniu: współczesny holokaust chrześcijan jest jednym z największych pogromów w dziejach ludzkości².

„Powracanie apologii” jest więc nie tyle skutkiem „konfliktu interpretacji”, ile raczej odpowiedzią na brutalne ataki na chrześcijaństwo, kierowane nie tylko ze strony walczącego islamu, ale także ze strony tego szeroko rozumianej „anty-ewangelizacji”, zorganizowanej, posiadającej liczne struktury na przykład w obrębie parlamentu europejskiego, wspieranej przez dominujący nurt mediów, sztuki filmowej i rozmaite lobby. Przeprowadza ona swoje „projekty”, nie licząc się z masowymi protestami społeczeństwa czy referendum (zob. wielomilionowe marsze we Francji przeciwko „małżeństwu dla wszystkich”). Nienawiść do Kościoła, niechęć do wiary i nieznamość chrześcijaństwa jej protagoniści „wyssali z piersi matki” – są często są dziećmi dawnych „aparaczyków” lub ludzi „pokolenia ‘68” „Dzieci” nie są oczywiście uwikłane, tak jak ojcowie, w kolaborację z Sowietami czy tzw. służbami, ani w terroryzm czy hippisowską „wolną miłość”, kierującą się aż w stronę pedofilii, ale – jak praktyka wskazuje – są osobami głęboko „uwikłanymi mentalnie” w antychrześcijaństwo. Chociaż w niektórych okresach swego życia mogli widzieć w Chrystusie „proroka i rewolucjonistę”, a w Kościele „znaczący faktor społeczny” czy „instytucję wolnościową”, to dzisiaj zazwyczaj do-

² *Dramat chrześcijańskiego Wschodu*, „Gość Niedzielny” 8 VIII 2013, s. 19.

patrują się w nim nienowoczesności, klerykalizmu, ciemnogrodu i antysemityzmu. Żadna głębsza wizja wspólnoty eklezjalnej nie przychodzi im nawet do głowy. Matka Teresa, Jan Paweł II, ks. Zieja czy abbé Pierre stanowią dla nich tylko wyjątki potwierdzające regułę. W świętych widzą a to twory hagiografów, a to przypadki kliniczne, a to ludzi uwikłanych w podobne im wątpliwości, niewiarę, sceptycyzm. Działania charytatywne Kościoła są dla nich bądź formą prozelityzmu, bądź jego jedyną funkcją (Kościół jako organizacja pozarządowa). Na temat inspirowanych wiarą dzieł sztuki albo milczą, albowidzą w nich efekty dramatu rozbitych, skrzywdzonych (najlepiej przez tzw. instytucję Kościoła) bądź zbuntowanych artystów. Narzucają debacie publicznej (wciąż je odgrzewając) tematy takie, jak bogactwo Kościoła, „wtrącanie się” duchownych do polityki, konserwatyzm i nienadążanie chrześcijaństwa za duchem czasów w kwestiach kontroli urodzin i bioetyki, obecności krzyża w przestrzeni publicznej itp. Są przy tym zdecydowanymi przeciwnikami: sutanny, celibatu, katechezy w szkole. Chętnie dzielą Kościół – swoimi stronnikami najczęściej czynią księży porzucających kapłaństwo albo balansujących na granicy posłuszeństwa. Wprowadzają wciąż kolejne, oparte na nowych zjawiskach bądź tylko ich zwiastunach, strategie, które wymagają od atakowanych niebywałej wręcz wiedzy w rozpoznawaniu mechanizmów tych zjawisk bądź strategii. Chętnie wykorzystują do swojej walki tezy na przykład przedstawicieli nielicznych, ale krzykliwych „nowych ateistów” czy na przykład ateizującej, antychrześcijańskiej odnogi nurtu „trzeciego poszukiwania historycznego Jezusa”.

Z opisanych wyżej zjawisk, procesów korzystają potężne dziś „przemysły”: handlowy („to się sprzedaje”), farmaceutyczny, medialny, rozrywkowy, turystyczny itp. Dochodzą do tego także rozmaite lobby grup, odwołujących się do przemysłanych działań. Jan Paweł II wiedział z pewnością, o czym mówi, gdy w *Przekroczyć próg nadziei* tak diagnozował stan współczesnej ewangelizacji: „Wciąż na nowo Kościół podejmuje zmaganie się z duchem tego świata, co nie jest niczym innym jak zmaganiem się o duszę tego świata. Jeśli bowiem z jednej strony jest w nim obecna Ewangelia i ewangelizacja, to z drugiej strony jest w nim także obecna potężna anty-ewangelizacja, która ma też swoje środki oraz swoje programy i z całą determinacją przeciwstawia się Ewangelii

i ewangelizacji”³. Również kardynał Joseph Ratzinger już w 2000 roku mówił, że zmierzamy do „dyktatury relatywizmu” (i chyba za szybko przywykliśmy widzieć w tym terminie metaforę, a nie opis sytuacji). W dokumencie presynodalnym *Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej* (2012) poświęca się zagadnieniu negatywnego kontekstu wiary kilka podrozdziałów („Konteksty nowej ewangelizacji”, „Zmiany kontekstu religijnego”, „Obecni jako chrześcijanie w tych kontekstach”), a samo to słowo występuje tam aż 36 razy. Autorzy lineamentów stwierdzają wprost, że termin „nowa ewangelizacja” „odnosi się do zmiany kontekstu kulturalnego” (49) i że jest to wyzwanie, które każe Kościołowi „zaangażować się w nową atmosferę kulturową z własnymi propozycjami” Dalej niezwykle wnikliwie charakteryzują tę atmosferę, podkreślając, że „w ostatnich latach nie ma już publicznych wystąpień skierowanych z mocą i bezpośrednio przeciw Bogu, religii i chrześcijaństwu, choć w niektórych przypadkach dało się słyszeć takie antychrześcijańskie, antyreligijne i antyklerykalne tony, również całkiem niedawno. [...] Sekularyzacja przybrała raczej ton łagodny, który pozwolił tej formie kulturowej wniknąć do życia codziennego ludzi i ukształtować mentalność, w której Bóg jest praktycznie nieobecny, po części lub zupełnie, a Jego istnienie zależy od ludzkiej świadomości” (52). „Ten jej łagodny ton, który czynił ją bardziej atrakcyjną i zwodniczą, sprawił, że sekularyzacja mogła przeniknąć do życia chrześcijan i wspólnot Kościoła. [...] «Śmierć Boga» głoszona w minionych dziesięcioleciach przez wielu intelektualistów ustąpiła miejsca jałowej mentalności hedonistycznej i konsumpcyjnej, która skłania do bardzo powierzchownego podejścia do życia i odpowiedzialności. [...]. Pytanie o Boga praktycznie nie należy już do pytań, które człowiek sobie stawia. Odpowiedzi na potrzeby religijne przybierają postać duchowości indywidualistycznej bądź różnych form neopogaństwa czy ogólnej postawy relatywizmu” (53).

Można zamknąć ten fragment refleksji nad negatywnymi kontekstami wiary następująco: nurt antychrześcijański coraz bardziej sekularyzowanej i sekularyzującej się kultury stał się do tego stopnia mocny, że jego promotorzy porzucają już grę pozorów i ude-
rzają zdecydowanie w same podstawy cywilizacji, ukształtowanej

³ Lublin 1994, s. 96.

na chrześcijaństwie. Prowadzi się – zapowiadaną czy diagnozowaną przez Samuela Huntingtona na zgoła innym obszarze – „wojnę cywilizacji”. Nie uderza się więc wprost w Boga, w Kościół, lecz w same fundamenty kultury, ukształtowanej na Biblii, na wierze w stwórczy *Logos*, na naturalnym podziale i uzupełnianiu się płci („mężczyzną i niewiastą stworzył ich”), na rodzinie („co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”), na „wielkiej nadziei”, spinającej w całość małe ludzkie nadzieje, wydarzenia historyczne itp. Jest to kruszenie fundamentów, swoiste „bicie po stopach” czegoś, w czym widzi się tylko twardy, stetryczały gmach tradycji.

Proapologijne impulsy nowej ewangelizacji

Napisałem wcześniej, że Kościół odczuwa potrzebę powrotu apologii i wiąże tę potrzebę z programem nowej ewangelizacji. Nowa ewangelizacja jednak, szczególnie teraz za papieża Franciszka, zdaje się być skupiona nie na apologii, lecz na misji, na kerygmie, na świadectwie, na płynącym z wiary pełnym entuzjazmu wyjściu do świata, „który Bóg tak umiłował, że Syna swego dał...” Trzy rzeczy jednak powinny bardziej niż dotąd zwracać naszą uwagę. Pierwsza, to opisany wyżej huraganowy „atak cywilizacyjny” i fakt, że wielu ludzi, nawet stojących do niedawna z dala od Kościoła, poszukuje racjonalnych odpowiedzi na ten atak; druga – poparcie, jakiego – w mniejszym lub większym stopniu – Urząd Nauczycielski Kościoła nurtowi apologijnemu w dokumentach poświęconych nowej ewangelizacji udziela; trzecia – kształtowanie się w obrębie nurtu nowej ewangelizacji ciekawych inicjatyw apologijnych, często znacznie odbiegających w swych środkach czy wyrazach od form tradycyjnych. Jeśli jednak jest to nowa ewangelizacja, to także apologia powinna nowa, przynajmniej w formach i środkach wyrazu.

Pierwszą z opisanych wyżej *res novae* już omówiłem. Zajmę się więc teraz przedstawieniem impulsów ze strony Urzędu Nauczycielskiego Kościoła. Wyraźnie – na poziomie kształtowania nauki i praktyki nowej ewangelizacji – sprawa apologii wybrzmiała w „Nocie” Kongregacji Nauki Wiary, zawierająca wskazania na Rok Wiary (6 I 2012). Kongregacja zachęca do przygotowania w związku z Rokiem Wiary „popularyzatorskich materiałów o cha-

rakterze apologetycznym (por. 1 P 3,15)” W dokumencie dodaje się, że „wierni będą mogli tym samym lepiej odpowiadać na pytania, które pojawiają się w różnych dziedzinach kultury, czy to w związku z wyzwaniem jakie stanowią sekty, czy w odniesieniu do problemów związanych z sekularyzmem i relatywizmem, czy do «pytań, wynikających ze zmiany mentalności, która zwłaszcza w obecnych czasach zawęży zakres tego, co racjonalnie pewne, do osiągnięć naukowych i technologicznych», bądź w związku z innymi konkretnymi trudnościami (8)”

We wspomnianym presynodalnym *Instrumentum laboris* „Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej” apologetyka jest najpierw ukazana jako funkcja „niezłomnego świadectwa”, dawanego Ewangelii w czasach, „gdy trudniej jest się zdecydować na wiarę i pójście za Chrystusem, a świat nie może tego zrozumieć czy nawet sprzeciwia się temu i utrudnia to” (119). Dalej podkreśla się, że w głosach płynących z całego świata „często ponawia się apel, by nasze wspólnoty, głosząc Ewangelię, potrafiły przyciągnąć uwagę współczesnych dorosłych dzięki właściwemu rozpoznaniu ich pytań i pragnienia szczęścia. W społeczeństwie, które zrezygnowało z wielu sposobów mówienia o Bogu, potrzeba, by nasze instytucje bez lęku przyjęły postawę apologetyczną, z pogodą ducha podejmowały się publicznego wyznawania własnej wiary, jest postrzegana jako jasny i pilny wymóg duszpasterski” (138). We fragmencie tym wyraźnie nawołuje się instytucje Kościoła do zajmowania „postawy apologetycznej”. Ma się ona łączyć z rozpoznawaniem fundamentalnych pytań ludzi i ich potrzeby szczęścia, „z pogodą ducha” i „publicznym wyznawaniem wiary”, ze świadectwem.

W encyklice *Lumen fidei* papieża Franciszka nie pojawia się temat apologii, ale aż 13 razy występuje jej słowo-klucz: „wiarygodność”. Najciekawszy w tym względzie jest punkt 4. Pilne staje się – podkreśla papież – odzyskanie światła, które jest właściwą cechą wiary (zob. tytułowe *Lumen fidei*, wyraźnie przeciwstawiające się nowożytnej tendencji, by mianem „oświecenia” obdarzać tylko poznanie, dokonujące się przez eksperyment, a także postęp naukowo-techniczny). Kiedy gaśnie to ogarniające wszystko światło, wszystkie inne światła tracą swój blask. Światło wiary ma bowiem ten szczególny charakter, że zdolne jest rozświetlić całe dzieje i życie człowieka. To potężne światło nie może jednak pochodzić od nas samych, musi więc pochodzić od samego

Boga. „Wiara rodzi się w spotkaniu z Bogiem żywym, który nas wzywa i ukazuje nam swoją miłość, miłość nas uprzedzającą, na której możemy się oprzeć, by trwać niezłomnie i budować życie. Przemienieni przez tę miłość, otrzymujemy nowe oczy, doświadczamy, że jest w niej zawarta wielka obietnica pełni i kierujemy spojrzenie w przyszłość”.

Dalej, w punkcie 15, Franciszek podkreśla, że historia Jezusa jest pełnym objawieniem wiarygodności Boga – Bóg nie kieruje w Nim do nas dodatkowego słowa, jeszcze jednego objawienia pośród tylu innych, ale daruje Go jako swoje odwieczne Słowo. „Najwyższym dowodem wiarygodności miłości Chrystusa jest Jego śmierć za człowieka. Jeśli oddanie życia za przyjaciół jest najwyższym dowodem miłości (por. J 15,13), Jezus ofiarował swoje za wszystkich, również za tych, którzy byli nieprzyjaciółmi [...]. Jest rzeczą możliwą wierzyć w tę miłość, która nie uchyla się od śmierci, aby pokazać, jak bardzo mnie kocha; jej bezgraniczność przewycięża wszelkie podejrzenia i pozwala nam w pełni zawierzyć się Chrystusowi” (16). Śmierć Chrystusa „odsłania całkowitą wiarygodność miłości Bożej, gdy patrzymy na nią w świetle Jego zmartwychwstania” (17). „Wiara nie tylko patrzy na Jezusa, ale patrzy z punktu widzenia Jezusa, Jego oczami: jest uczestnictwem w Jego sposobie patrzenia. W wielu dziedzinach życia zawieramy innym osobom, znającym sprawy lepiej od nas. Mamy zaufanie do architekta, który buduje nasz dom, do farmaceuty, który daje nam lekarstwo mające nas uzdrowić, do adwokata broniącego nas w sądzie. Potrzebujemy również kogoś, kto byłby wiarygodnym ekspertem w sprawach Boga. Jezus, Jego Syn, jawi się jako Ten, kto poucza o Bogu (por. J 1,18)”. Wiara – dodaje Franciszek w punkcie 54 – „nie oddala od świata i nie jest czymś oderwanym od konkretnego zaangażowania współczesnych ludzi. Bez wiarygodnej miłości nie byłoby niczego, co sprawia, że ludzie prawdziwie są zjednoczeni. Jedność między nimi byłaby do pomyślenia jedynie jako oparta na użyteczności, wspólnych interesach, lęku, ale nie na dobru wspólnego życia czy na radości, jaką może budzić po prostu obecność drugiego człowieka. Wiara pozwala zrozumieć architekturę relacji ludzkich [...] Jest [ona] dobrem dla wszystkich, jest dobrem wspólnym, jej światło nie oświeca tylko wnętrza Kościoła i nie służy jedynie budowaniu wiecznego miasta w zaświatach”.

Ten krótki wykład „fundamentalnej teologii wiary” prowadzi nas już wprost do adhortacji apostołskiej *Ewangelii Gaudium* (2013). W punkcie 132 tego dokumentu Franciszek przywołuje zarówno słowo „wiarygodność”, jak i słowo „apologetyka”. Zachęca w nim teologów do promowania dialogu ze światem kultury i nauki. W dialogu tym ma chodzić o wspólne omówienie i przedyskutowanie „wiarygodności, oryginalnej apologetyki, pomagającej w stworzeniu takich postaw, aby Ewangelia była słuchana przez wszystkich. Jeśli pewne dziedziny nauki i kategorie myślenia są przyjęte do głoszenia orędzia, to stają się one narzędziami ewangelizacji; to woda przemieniona w wino” W kolejnym punkcie papież apeluje „do teologów, aby pełnili tę posługę jako część zbawczej misji Kościoła”. Aby tak się działo, konieczne jest, by leżał im na sercu ewangelizacyjny cel Kościoła oraz by „nie zadowalali się teologią uprawianą przy biurku”

Jaka apologia dzisiaj?

Odpowiedź jest jasna: na służbie nowej ewangelizacji. Jeśli tak, to powinna to być również – jak wspomniałem – „nowa apologia” Nie może więc ona być rozumiana tylko jako intelektualne i praktyczne uzasadnianie oraz obrona nadprzyrodzonego charakteru Objawienia chrześcijańskiego; nie można w niej widzieć tylko dziedziny chrześcijańskiego zaangażowania intelektualnego, polegającego na formułowaniu i obronie racji wiary, motywów nadziei i postaw miłości *agape*. Ma to być – bardziej konkretnie – dokonywana w aktualnym kontekście czasu i przestrzeni, zdroworoządkowa i praktyczna obrona podstaw naszej cywilizacji, zbudowana na rozumieniu rzeczywistości jako stworzonej i odkupionej, na poszanowaniu godności osoby ludzkiej, prawa do wolności (w tym prawa do wolności religijnej), a także na zakorzenionych w chrześcijaństwie podstawowych wartościach, takich jak więź miłości Boga i człowieka, pokój, uznanie naturalnej różnicy płci, nierozzerwalność małżeństwa między kobietą i mężczyzną, troska o rodzinę, służba dobru wspólnemu przez pracę i twórczość, sprawiedliwość, prostota i umiar. A zatem służba na rzecz obrony naszej cywilizacji, obrony przed jej samozagładą, a nie apologia uprawiana dla niej samej, dla pokonania przeciwnika, dla

smakowania zwycięstwa na nim, dla odgradzania się od grzesznego świata, dla formowania katolickiego skansenu.

Główną procedurą „nowej apologii” jest uzasadnianie, rozumiane jako ukazywanie, jak wiara rozświetla horyzonty życia, jak je poszerza, nie zaś polemika. Jakiś czas temu ten sposób postępowania opisywano słowem: „metoda soborowa”. Jak zauważał bł. Jan Paweł II, „II Sobór watykański, przedstawiając swoją doktrynę, celowo unikał formy polemicznej. [...] Chrześcijanie mogą wychodzić naprzeciw światu, czy raczej naprzeciw ludzkości po oświeceniowej i nawiązać z nią konstruktywny dialog. Mogą także pochylić się, jak ewangeliczny Samarytanin, nad człowiekiem zranionym, usiłując leczyć jego rany na początku XXI stulecia. A zachęta do niesienia pomocy człowiekowi jest nieporównanie ważniejsza od polemik i oskarżeń dotyczących na przykład oświeceniowego podłoża wielkich katastrof dziejowych XX wieku. Bo wiem duch Ewangelii wyraża się przede wszystkim w postawie gotowości do niesienia bliźniemu braterskiej pomocy”⁴. Na to samo kładzie szczególny nacisk papież Franciszek, gdy akcentuje fakt, że „kruchość” bliźniego domaga się od nas franciszkańskiej łagodności, wręcz czułości.

W tym kontekście „nowa apologia” chce być przede wszystkim prezentowaniem wiarygodności wydarzenia chrześcijańskiego jako głoszenia nadziei, której nie ma, nie zna świat pogański. Dawna apologetyka szukała dowodów, sylogizmów, dowodzących prawdziwości Objawienia chrześcijańskiego. Dzisiaj nie chcemy konstruować sylogizmów, dowodów. Chcemy przekazywać wiarygodne racje, z których ludzie czerpaliby sens życia, motywy nadziei i radość uczestniczenia w misji Chrystusa. Podstawowym motywem wiarygodności jest „Chrystus w sercu”; Ten, bez którego to serce jest „niespokojne”; Który jest jego największą i jedyną „świętością” W *Lumen fidei* papież Franciszek podkreśla, że wiara rodzi się ze spotkania z bezwarunkową, wypełnioną miłością, miłością Bożą... Bez „wiary-godnej miłości” Boga (zwróćmy uwagę na ten zwrot kilkakrotnie powracający w tej encyklice) nie byłoby wiary... „Jeśli jednak prawda jest prawdą miłości, to [nie może być] prawdą miażdżącą jednostkę. Rodząc się z miłości, może dotrzeć do serca, do osobowego centrum każdego

⁴ *Pamięć i tożsamość*, dz. cyt., s. 114.

człowieka. Wynika stąd jasno, że wiara nie jest bezwzględna, lecz wzrasta [...] w poszanowaniu drugiego człowieka. Wierzący nie jest arogancki; przeciwnie, prawda daje mu pokorę, bo wie on, że to nie my ją posiadamy, ale to ona nas bierze w posiadanie. Nie powodując bynajmniej usztywnienia postaw, pewność wiary nakazuje nam wyruszyć w drogę i umożliwia dawanie świadectwa i dialog ze wszystkimi” (34).

Nie ulega więc wątpliwości, że najskuteczniej apologię może uprawiać tylko strażnik, a więc chrześcijanin wrażliwy na wyzwania swojej współczesności, oraz świadek, a więc – jak mówił kard. Ratzinger w Subiaco – człowiek, który za pomocą oświeconej i przeżywanej wiary czyni Boga wiarygodnym w tym świecie; który mając spojrzenie skierowane ku Bogu uczy się od Niego prawdziwego człowieczeństwa. Świadek, to ten, którego wiara spaja, integruje jego widzenie świata, historii, społeczeństwa, jego w nim miejsca i odpowiedzialności z nie; kto potrafi światłem tej wiary przeświecić całe życie, na pierwszym miejscu swoje życie. Jak wielokrotnie mówił i pisał Benedykt XVI, „przeżywa on wiarę nie jako hipotezę, ale jako pewność, która dźwiga nasze życie”. Świadectwo, styl życia, który odpowiada logice naszej wiary i zdolny jest poruszyć ludzkie serca, jest podstawą wszelkiej apologii. Doskonale zbiera je encyklika *Lumen fidei*: Wierzyć to znaczy powierzyć się miłosiernej miłości, która przyjmuje i przebacza, wspiera i ukierunkowuje egzystencję, okazując się potężna w swej zdolności prostowania wypaczeń naszej historii... Zwracając się nieustannie do Pana, człowiek znajduje stałą drogę, co uwalnia go od chaotycznych ruchów, do jakich zmuszają go bożki. Bożek jest pretekstem do tego, by postawić samych siebie w centrum rzeczywistości. Bałwochwalstwo nie wskazuje wszelako jednej drogi, lecz wiele szlaków, które nie prowadzą do wyraźnego celu, a raczej tworzą labirynt.... Przyjmując dar wiary, otrzymujemy nowe istnienie, istnienie synowskie. «Abba – Ojciec» jest najbardziej charakterystycznym słowem doświadczenia Jezusa, które staje się centrum doświadczenia chrześcijańskiego (por. Rz 8,15). Życie w wierze, jako życie synowskie, jest uznaniem pierwotnego i radykalnego daru, będącego u podstaw egzystencji człowieka. Można je wyrazić w zdaniu św. Pawła, skierowanym do Koryntian: «Cóż masz, czego byś nie otrzymał?» (1 Kor 4,7)».

Nieodzownym atrybutem apologety, chroniącym go od szukania zwycięstw i przypisywania sobie zwycięstw, jest zatem dystans do siebie. Wyraża się on między innymi w kontynuowaniu swojej drogi razem z Kościołem, w „nieobrażaniu się” na niego, gdy nie wydaje się on być dostatecznie żywotny w zmaganiu się ze złem na zewnątrz i wewnątrz swoich struktur. Słowa Chrystusa o tym, by pozwolić rosnąć kłokolowi aż do żniwa, tj. by zostawić miejsce na działanie Boga i Jego ostateczny osąd, są zawsze aktualne. Łagodna, niemal jowialna, inteligencja wiary, jak u Chestertona, Frossarda czy Żychiewicza, rodzi apologię, którą znamionuje dystans do siebie, dla swoich dokonań. Opowiada ona na zarzuty happeningiem, inteligentnym humorem czy na przykład orszakiem Trzech Króli, w którym z radością maszerują: mama, tata i dzieci, biskup, wielbłąd i osioł.

Odpowiada również – podobnie jak czyniło to pierwotne chrześcijaństwo – powołaniem się na argument paradoksu wiary... Przede wszystkim do tego największego: w chrześcijaństwie Ten, który jest Panem wszechświata, przychodzi do nas pod postacią płaczącego dziecka; Ten, który obejmuje wszystko, rodzi się w zapomnianym Betlejem; Ten, który dzierży wieczność, spędza wśród nas blisko 30 lat w ukryciu i z tego jedynie trzy poświęca na publiczną działalność; Ten, który ma wszystko, nie daje nam nic, tylko Siebie; Syn Pana Zastępów jak niewolnik umywa na koniec stopy swoich uczniów i jak niewolnik ginie na Krzyżu, a Jego zwycięstwo nad największym wrogiem – śmiercią dokonane się w nocy, bez świadków. W praktyce oznacza to prawdziwe „przewartościowanie wszystkich wartości” – nasz Bóg jest poza obszarem tego, co dla świata ma znaczenie, moc i sens. Właśnie na tym między innymi można kształtować apologię w katechezie – na ukazywaniu sensu paradoksu, który niesie prawdziwą wolność, radość życia (chrześcijański ideał prostoty; wolności od presji pieniądza; pokazywanie szczęścia rodziny wielodzietnej w przeciwieństwie do propagowanej przez świat ucieczki w aborcję lub subkulturę singla; ideału czystości przedmałżeńskiej zamiast promocji środków antykoncepcyjnych itp.).

Ważną częścią apologii Kościoła jest ukazywanie jego oblicza ojcowskiego, rycerskiego, męznego i odważnego właśnie dlatego, że wyrasta on z opisanego wyżej fundamentalnego paradoksu. Nietzsche atakował Kościół za to, że odbiera ludziom odwagę by-

cia, że życie pozbawia smaku przygody i nowości. A ks. Pasierb pytał siebie, nas: „Jaki przekazujemy innym wizerunek wierzącego, wiary, Kościoła? Czy przypomina on oblubienicę z *Pieśni nad pieśniami*, czy raczej starą damę, co siedzi na kanapie i ma za złe? Czy chrześcijaństwo w naszej realizacji i naszym przekazie jest wspaniałą przygodą z Bogiem, ryzykowną i trochę szaloną, czy nudną rutyną, tępym szablonem, praniem mózgow w letniej wodzie święconej? Czy w naszym przeżywaniu i głoszeniu Kościoła jest poezja? Przecież Chrystus był poetą. Czy chrześcijaństwo jest dla nas pierwiastkiem dynamizującym umysł i serce, odświeżającym wizję świata, poszerzającym wyobraźnię i pogłębiającym wrażliwość o nowe wymiary? Szczególnie młodzież nie może znieść sztywnej maski, którą jej pokazujemy wmawiając, że jest to twarz Kościoła.”⁵

Papież Benedykt XVI w wielu miejscach zachęcał do odnowy argumentu z piękna, łączył rozumność chrześcijaństwa z jego pięknem i stworzoną przez nie kulturą (muzyką, architekturą, malarstwem, poezją). Jest przecież pierwszorzędnym „faktem apologetycznym” to, że z inspiracji chrześcijańskiej powstały wspaniałe dzieła kultury światowej i to w ogromnej liczbie. Dlaczego socjalizm – dzieło sowieckiego ateizmu – jest tak brzydki? Dlaczego gdy człowiek dzisiaj porzuca Boga, tworzy obrazy, utwory muzyczne, rzeźby, pełne dysonansów, brzydoty, braku harmonii, pęknięć, niejasne i niedokończone? Do tej tematyki nawiązują dzisiaj chętnie: abp Rino Fisichella⁶, Mary Eberstadt⁷, G. Weigel⁸. Problem w tym, że do przyjmowania kultury wysokiej trzeba być odpowiednio przygotowanym, a większość współczesnych traci „czujki” na tę kulturę. Mamy jednak w dziele budzenia wrażliwości na nią często genialnych „*cooperatores veritatis*”⁹ (*et pulchritudinis*), którzy z innych racji (medialnych, pedagogicznych, filozoficznych, politycznych, etycznych, osobistych) reagują na ten dramatyczny kontekst utraty zmysłu piękna. Warto z nimi współpracować. Warto na przykład pamiętać, że Chesterton napisał swoje liczne teksty

⁵ J.S. Pasierb, *Czas otwarty*, Poznań-Warszawa 1972, s. 221.

⁶ Zob. *La nova evangelizzazione. Una sfida per uscire dall'indifferenza*, Mediolan 2011, s. 113-136.

⁷ Zob. *Frajerskie listy*, Warszawa 2011.

⁸ Zob. *Listy do młodego katolika*, Kraków 2006.

⁹ Zob. zawołanie pasterskie Josepha Ratzingera/ Benedykta XVI.

w obronie wiary katolickiej, nie będąc jeszcze katolikiem. Już św. Augustyn pisał, że wielu jest takich, którzy zdają się być wewnątrz, a są na zewnątrz, i wielu takich, którzy zdają się być na zewnątrz, a są wewnątrz.

Zakończenie

W *Arcyparadoksie śmierci* Dariusz Karłowicz przypomina, że Sokrates w *Apologii* porównuje „swoją misję z działaniem żądła. Jest jak bąk wypuszczony z ręki boga – gryząc wytrąca ze snu ateńskiego rumaka. Zdziwienie, odrętwienie, bolesne ukłucie”¹⁰. To dobre porównanie. Każdy apologeta i każdy ewangelizator powinien mieć je przed oczyma. Trzeba bowiem także pytać: jaką postać ewangelizacja przyjmuje, jeśli pokłada zbyt dużą ufność w apologii? Kiedy następuje tu „zmęczenie materii”? Jaki dar przynosimy, co pozytywnego mamy do zaproponowania? Nelson Medina słusznie zwraca uwagę, że Biblia nie kładzie specjalnego nacisku na argumentowanie czy uzasadnianie. Apologia na służbie nowej ewangelizacji nie polega na „łowieniu ludzi na argumenty”, ale raczej na „usuwaniu przeszkód”. Wiara bowiem, „nawet, jeśli została poprzedzona rozsądną apologetyką, zawsze jest cudem”¹¹.

Streszczenie

Kościół ostatnich lat, także Kościół, któremu przewodzi papież Franciszek, odczuwa potrzebę powrotu apologii. W związku z tym autor stawia pytanie: jaka powinna być ta apologia? Jego zdaniem, powinna ona pozostawać na służbie nowej ewangelizacji, stając się sama „nową apologią” – dokonywaną w aktualnym kontekście czasu i przestrzeni, zdroworozsądkową i praktyczną obroną podstaw naszej cywilizacji, zbudowanej na rozumieniu rzeczywistości jako stworzonej i odkupionej, na poszanowaniu godności

¹⁰ D. Karłowicz, *Arcyparadoks śmierci. Męczeństwo jako kategoria filozoficzna – pytanie o dowodową wartość męczeństwa*, Kraków 2000, s. 274.

¹¹ *Dwanaście błędów, których nie możemy popełnić w procesie nowej ewangelizacji*, w: *Nowa ewangelizacja. Kerygmatyczny impuls w Kościele*, Gubin 2012, s. 75 i 89-90.



osoby ludzkiej, prawa do wolności (w tym prawa do wolności religijnej), a także na zakorzenionych w chrześcijaństwie podstawowych wartościach, takich jak więź miłości Boga i człowieka, pokój, uznanie naturalnej różnicy płci, nierozzerwalność małżeństwa między kobietą i mężczyzną, troska o rodzinę, służba dobru wspólnemu przez pracę i twórczość, sprawiedliwość, prostota i umiar. W ostatniej części artykułu ks. Seweryniak wskazuje kilka podstawowych cech, które powinny znamionować postulowaną przez niego „nową apologię”

Résumé

Au cours des dernières années l'Église, même l'Église dirigée par le pape François, ressent le besoin de revenir à l'apologie. Par conséquent, l'auteur pose la question concernante les traits fondamentaux de cette apologie. À son avis, elle devrait être surtout au service de la nouvelle évangélisation, donc être elle-même la «nouvelle apologie», pratiquée dans le contexte actuel du temps et de l'espace; être la défense des fondements de notre civilisation, construite sur la compréhension de la réalité comme créée et rachetée, sur le respect de la dignité humaine, sur le droit à la liberté (y compris le droit à la liberté religieuse), ainsi que enracinée dans les valeurs fondamentales du christianisme (le lien d'amour entre Dieu et l'homme, la paix, l'appréciation d'une différence naturelle des sexes, l'indissolubilité du mariage entre l'homme et la femme, les soins de la famille, le service au bien commun par le travail et la créativité, la justice, la simplicité et la modération. Dans la dernière partie de l'article Seweryniak montre certaines caractéristiques de base de la «nouvelle apologie».